

# Gazeta Giebułtowska

Nr 59

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Cena 5,00 zł

styczeń / luty 2022

ISSN 2299-1824



**W numerze m.in.:**

**Śp. Anna Stebnicka we wspomnieniach**

**7 Orszak Trzech Króli w Giebułtowie**

**Bracia Uechtritz w powstaniu na Węgrzech**



# Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy,

słowo wstępne piszemy zawsze po tym, jak cały numer już jest złożony i można go podsumować, streścić, wskazując na najważniejsze tematy. Tak się składa, że tym razem dzieje się to w Tłusty Czwartek. Dzień ten jest szczególnie nie tylko ze względu na piękną polską tradycję. Jest także jednym z przełomowych w historii Europy. Dziś, 24 lutego, nad ranem, Rosja zaatakowała Ukrainę, wypowiedziała jej wojnę. Pączki otrzymały automatycznie dodatkowy smak. Do róży, advokata czy marmolady doszedł smak goryczy, złości i lęku. Wielu z nas odczuło wyraźnie ten obcy smak, konsumując ten tradycyjny wypiek. I gdyby tylko o ten zepsuty smak chodziło, to nie byłoby wielkiego żmartwienia. Problem jednak ma zupełnie inny, bardzo poważny wymiar.

Sporo miejsca w tym numerze poświęciliśmy śp. Annie Stebnickiej. Była przez wiele lat dyrektorem naszej szkoły, wielu z nas uczyła. Dla wielu z nas była wzorem nie tylko nauczyciela, ale i człowieka. Znakomicie odegrała swoją życiową rolę i trudno byłoby znaleźć kogoś, kto miałby inne na ten temat zdanie. Pożegnanie w okolicznościach odejścia do Wieczności budzi mnóstwo refleksji, o smutku przemijania, ale i radości życia. Jak wiele dobra można w nim zasiać, jak pięknie można je przeżyć... Tych okazji do refleksji mamy wraz z upływającym czasem coraz więcej, coraz częściej żegnamy bowiem bliskich, przyjaciół, sąsiadów. Niech zatem te wywołane refleksje pobudzają nas do jak najlepszych, jak najtrafniejszych wyborów w naszym życiu.

Cieszymy się jak zwykle z wiadomości z życia naszej Szkoły. Zachęcamy do dalszej współpracy. Być może znajdują się uczniowie najstarszych klas, którzy chcieliby spróbować swoich sił dziennikarskich i czasami wysłać artykuł do publikacji w „GG”. Zachęcamy do tego, bo to świetna forma rozwijania swoich pisarskich umiejętności. Warto ćwiczyć się w mistrzowskim posługiwaniu się polszczyzną, po to, „*żeby język giętki powiedział to, co pomyśli głowa (...), żeby strofa była taktem, nie wędzidłem*” – jak uczył nas Poeta. Warto piąć się w górę i po te ideały sięgać, zwłaszcza gdy jest się u progu życia.

Dość wysokie poprzeczki postawili sobie

dorośli mieszkańcy Giebułtowa, którzy aktywnie włączyli się w organizację Orszaku Trzech Króli. Nie mieli większych oporów, żeby wystąpić publicznie ze scenkami, czy to na ulicy, czy na scenie przy plebanii. To fantastyczny wkład w organizację życia kulturalnego naszej miejscowości, także życia naszej parafii. Otrzymali oni słowa uznania od gości, którzy na orszaku byli, ale i od tych, którzy oglądali zdjęcia w Internecie. Jeszcze raz potwierdza się zasada, że o sukcesie danego przedsięwzięcia nie decyduje wielkość miejscowości, a skala zaangażowania ludzi.

Przynosimy w tym numerze też kolejną porcję wiedzy dotyczącą przedstawicieli rodu Uechtritzów. Mamy nadzieję, że zainteresują one nie tylko pasjonatów historii, ale wszystkich, którzy choć ogólnie chcą poznać losy rodu, który przez sześć wieków władał Giebułtowie. Kolejne życia jego przedstawicieli wywierały niewątpliwie wpływ na losy naszej miejscowości. Jakże ciekawe jest poznanie tych okoliczności, w dodatku tak niezwykle splecionych z historią Europy. Także przy tym temacie trudno uniknąć refleksji związanej z dramatem wojny i gotowością człowieka do poświęcenia swego życia, zdrowia i szczęścia osobistego w obronie ojczyzny, w obronie domu – jak deklarowali węgierscy *honvédzi* i ich sprzymierzeńcy, wśród nich Polacy.

Na koniec mamy zaproszenie do zapoznania się z publikacją opisującą nie tylko stary dom w Giebułtowie, ale też działania podjęte w celu zbadania jego architektury. To jeden z najstarszych domów w Giebułtowie i, tak jak wiele innych – świadek historii. Publikacja ma za zadanie zwrócić uwagę na ważne dziedzictwo kulturowe, jakim są domy przysłupowe, licznie występujące na Pogórzu Izerskim, i wszystkie inne zabytkowe obiekty. To nasz wielki skarb. Nie zauważamy go, kiedy się do niego po prostu przyzwyczajamy. Czasami dobrze dlatego spojrzeć na niego innymi oczami – temu m.in. ma służyć wspomniana publikacja.

Przedstawiamy też bardzo krótko gości z Milanówka. Podczas dwóch odwiedzin w Giebułtowie pan Wojciech Witkowski przekazał nam mnóstwo informacji o swoich przodkach z Kaczanówki. Każdy z nas o tej miejscowości słyszał, ale niewielu z nas zna jej historię. Rozmowa z panem Wojciechem, którą opublikujemy w przyszłym numerze, może dużo w tym zakresie zmienić.

Miłej lektury!



Redaktor naczelna, wydawca:  
Danuta Alchimowicz (daal)  
adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk  
e-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

Redaktorzy:  
Joanna Radziszewska-Karoń (azz-i)  
Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz

# Więści ze szkoły

## W świątecznej atmosferze

Co roku powtarzają się tradycje i zwyczaje, których doświadczamy od dzieciństwa.

W naszej szkole mimo panującej pandemii postanowiliśmy stworzyć atmosferę Świąt Bożego Narodzenia. Samorząd szkolny wraz ze swoim opiekunem Panią E. Siemek – Czembrowską ogłosił konkurs na najładniejszą kartkę świąteczną, uczniowie z wychowawcami przystroili swoje klasy, a Pani katecheta M. Michalak przygotowała uczniów do jasełkowego przedstawienia. Nie zabrakło utalentowanych muzycznie uczniów, którzy pod okiem Pani R. Tatarczuk przygotowywali się do oprawy muzycznej naszego świętowania.



krotnie wystąpić przed publicznością. Podczas jasełkowego przedstawienia swoimi umiejętnościami gry na organach pochwalił się uczeń klasy ósmej Wiktor Karoń, a piękne utwory muzyczne o tematyce świątecznej zaśpiewały uczennice klasy siódmej z zespołu wokalnego „Rozśpiewane Małolaty” Lena Mazurkiewicz, Wiktoria Janiszek, Tamara Siemek oraz Ania Wiecha. Na zakończenie przedstawienia w radosny nastrój świąt wprowadzili wszystkich uczniowie klasy drugiej i trzeciej, wykonując polską wersję znanego przeboju „Merry Christmas Everyone” w opracowanej na ten dzień aranżacji.

Zwieńczeniem okresu świątecznego były wspólne wigilie klasowe, podczas których składali sobie życzenia.

Miła i ciepła atmosfera tego okresu sprawiła, że z radością szliśmy do naszych domów obchodzić Boże Narodzenie.

tekst i zdjęcia Jolanta Skrocka



W dniu, w którym odbywały się jasełka, podzieliliśmy społeczność szkolną na dwie grupy, nasi artyści, uczniowie klasy czwartej i szóstej mogli dwu-

## Paczkomat InPost w Giebuttowie

Od początku lutego br. funkcjonuje w naszej miejscowości paczkomat InPost. Jego właścicielem jest prywatny operator logistyczny z siedzibą w Krakowie. Paczkomat InPost, założony w 2006 r., to system skrytek pocztowych, służący do odbierania i nadawania paczek przez całą dobę. W tej chwili w Polsce jest 16 000 paczkomatów. Znajdują się one w prawie każdej miejscowości w okolicy. Dla kupujących przez Internet to znakomite rozwiązanie. Nie trzeba bowiem czekać na kuriera, a paczkę odebrać, czy też wysłać, w najbardziej dogodnym dla siebie czasie. Choć nie wszystkie sklepy internetowe w ten

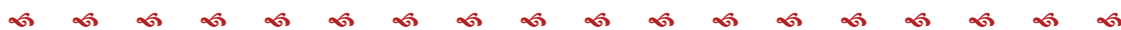
sposób przyjmują zwroty, to i tak paczkomaty bardzo ułatwiają życie. (daal)





# *Zwykli-niezwykli Giebułtowianie*

## *Sp. Anna Stebnicka we wspomnieniach*



### *Niezrównana Mistrzyni swojego zawodu*

4 lutego 2022 r. zmarła Anna Stebnicka, nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej w Giebułtowiu w latach 1955-1985, przez wiele lat jej dyrektor. Uczyła także w funkcjonujących wówczas w Giebułtowiu szkołach zawodowych: przyzakładowej włókienniczej i rolniczej. Dla mnie była niezrównaną Mistrzynią swojego zawodu, niedoścignionym wzorem nauczyciela. Składały się na to Jej Osobowość, wiedza, pasja i energia, bez których nie można sobie w ogóle wyobrazić pracy nauczyciela, temperament i elegancja. Ta ostatnia nie była z pewnością Jej priorytetem, ale dowodem posiadania „klasy” również w tym względzie. Pani Anna była niezrównaną Mistrzynią słowa – w tym zawodzie również element wielkiej wagi. W uszach tych, którzy Ją znali, których uczyła, ciągle brzmi ta przepiękna, sugestywna polszczyzna, zabarwiona humorem i dowcipem, taka, o którą apelował Juliusz Słowacki:

*„Chodzi mi o to, aby język giętki  
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa:  
A czasem był jak piorun jasny, prędko,  
A czasem smutny jako pieśń stepowa,  
A czasem jako skarga nimfy miętki,  
A czasem piękny jak aniołów mowa...  
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.  
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.”*

Takim „taktem” była nie tylko „strofa” Pani Anny, jej język, ale całe Jej życie. Nie brakowało w nim również ani prozy, ani dramatu. Nie brakowało także odwagi wtedy, gdy łamiąc stereotypy, wyprowadziła nas, wiejskie dzieci, przebrane za bohaterów lektur z transparentem „Kto czyta, żyje wielokrotnie” na ulice Giebułtowa i gdy w późniejszych latach przyszło Jej zmierzyć się z chorobami, lękiem i samotnością.

Dopełnieniem tych skromnych wspomnień

niech będą wiersz i zdjęcie. Prezentowaliśmy je już raz na łamach „GG” (nr 10/2013, str. 8) w artykule pt. „Czy pamiętamy? Kilka myśli na Dzień Nauczyciela”.



Teraz – z innej perspektywy – mówią do nas jeszcze wyraźniej. Podczas odwiedzin w DPS-ie w Mirsku Pani Stebnicka poprosiła mnie o przeczytanie tego wiersza. Miło było patrzeć, jak się z każdym słowem śmiała, jak bardzo czuła, że ten wiersz Andrzej Waligórski napisał dla niej. Wtedy też Pani Anna podarowała mi zdjęcie, zrobione w pierwszych latach pracy na łące za szkołą. Jeśli ktoś nie znał Pani Anny, to zdjęcie (obok) mówi o niej wszystko. Taka właśnie była. Zjawiskowo piękna, wrażliwa, mądra i dobra. Dla mnie – szczególnie bliska. Mieszkańcy Giebułtowa kochali i cenili Panią Annę. W dniu pogrzebu 8 lutego br. zadbali o piękną dekorację ołtarza w naszym kościele, modlitwę i obecność.

Danuta Alchimowicz

*„Wiersz w sprawie polonistów”*

Andrzej Waligórski

*Polonista to nie zawód, lecz hobby,  
Polonistą być - nie życzę nikomu.  
Polonista po godzinach nie dorobi,  
Choćby zabrał robotę do domu.  
Polonista nie wędruje po mieszkaniach,  
Nie odzywa się wchodząc ze dworu:  
- Bardzo ładnie rozbieram zdania,  
Czy jest jakieś stare zdanie do rozbioru?  
Choćby szukał, racji i pretekstów  
I tak zawsze pozostanie na uboczu -  
Mniej się ceni analizę tekstu  
Od banalnej analizy moczu.  
Cera blada, na portkach łaty,  
Rozmaite braki w kondycji,  
Oświeceniem nie oświecisz sobie chaty,  
Pozytywizm nie poprawi twej pozycji.*

*Poloniście sterczą chude żebra  
 Jak sztachety mizernego plotu.  
 Gdy się jeden raz u Zuzi rozebrał,  
 To się składał z orzeczenia i z podmiotu.  
 A jak inny zleciał kiedyś z lawki,  
 Bo był gapa wyjątkowa i niezgula,  
 To zostały zeń cztery przydawki,  
 Dwa zaimki i partykuła...  
 Polonista, niepoprawny romantyk,  
 Nie największym się cieszy mirem.  
 Ale ja mu - laury i akanty,  
 Ale ja mu - kadzidło i mirrę!  
 Ale ja go całuję w ramię,  
 Ale ja go podziwiam i cenię,  
 A ty przed nim na kolana, chamie,  
 Cały w złocie i volkswagenie!  
 Bo jeżeli jesteś i ja jestem,  
 To dlatego, że stojący na warcie  
 Polonista znużonym gestem  
 Kartki książek wertował uparcie  
 Za kajzera i za Hitlera,  
 I za cara, i za innych carów paru,  
 I dlatego właśnie nie umiera  
 Coś ważnego, co nazywa się Naród.  
 Więc zamieszczam na końcu listu  
 Ja, satyryk, błazen i ladaco,  
 Zdanie proste: - Kocham polonistów!  
 Rozwinięcie zdania: -  
 ... bo jest za co!*

## *Anna Stebnicka – laureatka tytułu*

### *„Zasłużony dla Miasta i Gminy Mirsk”*

Chciałbym w tym wystąpieniu podziękować śp. Pani Annie Stebnickiej, podziękować w imieniu Rady Miejskiej Gminy Mirsk i władz samorządu, w imieniu obecnego tu Burmistrza Andrzeja Jasińskiego, ale też podziękować jako Jej uczeń i wychowanek.

Liczne podziękowania Pani Anna Stebnicka otrzymywała za życia, dyplomy, medale, odznaczenia, krzyże zasługi, a w ostatnich latach tytuł „Zasłużonego Obywatela Miasta i Gminy Mirsk”.

Trudno bowiem było nie dostrzec jej wkładu pracy w tworzenie lepszej rzeczywistości w czasach, gdy był ona trudna i ograniczona, a przede wszystkim dość szara. Swoją energią, uśmiechem, poczuciem humoru i ufnym spojrzeniem w przyszłość potrafiła nadawać jej kolory.

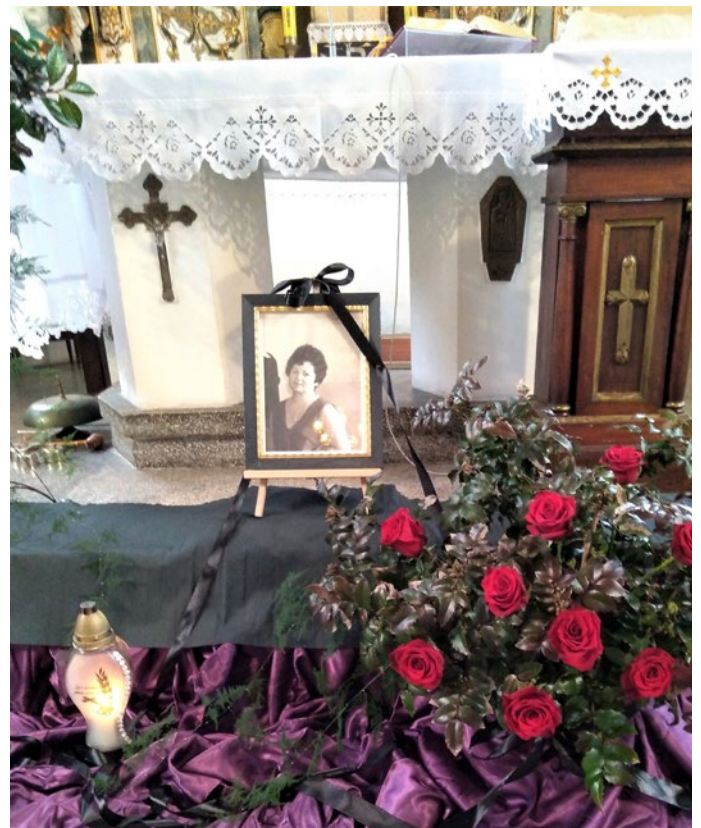
Mieliśmy szczęście przeżywać dzieciństwo i wczesną młodość w czasach, gdy nauczyciele tacy

jak Pani Anna Stebnicka mieli odwagę stawiać jasne i konkretne wymagania. Potrafili też doceniać najmniejsze postępy i osiągnięcia. Potrafili chwalić i nagradzać. Ten klarowny system oceny przynosił wymierne korzyści: umieliśmy dość trafnie odróżniać dobro i zło. Kochaliśmy naszą szkołę i naszych nauczycieli. Mieliśmy przy tym poczucie reprezentowania dobrej szkoły. Startowaliśmy w konkursach gminnych i powiatowych, wybieraliśmy szkoły średnie w okolicy, ale także we Wrocławiu i daleko poza nim, nie mając kompleksów uczniów wiejskiej szkoły. Jeśli w czymkolwiek odstawaliśmy, to potrafiliśmy to szybko nadrobić. Było to w dużej mierze zasługą pani Dyrektor Anny Stebnickiej. To ona zadbała o jak najlepsze warunki nauki i nauczania, o wyposażenie pracowni, o pomoce dydaktyczne, remont szkoły i opał w czasach największego deficytu. Godziła obowiązki nauczycielki języka polskiego, dyrektora szkoły i radnej, początkowo Gminy Leśna, gdy Giebułtów był w jej granicach, później Gminy Mirsk. To dzięki jej staraniom wybudowano w Giebułtowie m.in. kaplicę cmentarną i przystanek autobusowy. Była przy tym człowiekiem dostrzegającym także problemy różnej natury u swoich podopiecznych, niosąc im pomoc i radę. Była Kimś, kto w latach naszego dzieciństwa i wczesnej młodości był drogowskazem i autorytetem.

Antoni Alchimowicz

Przewodniczący Rady Miejskiej

(fragment wygłoszonego pożegnania)





## W miłości do śp. Ani Stebnickiej...

„Nie lękaj się, ale uważaj siebie za najszcześliwszą osobę, gdyż stałaś się godna tego, by uczestniczyć w bólach Boga-Człowieka. To nie jest opuszczenie, ale wielka miłość, którą Bóg ci okazuje. Ten stan ducha nie jest karą, ale miłością, i to miłością najsubtelniejszą. Dlatego wysławiaj Pana i wyraż zgodę na picie z kielicha Getsemani.” – Ojciec Pio.

Nasza Kochana zawsze uśmiechnięta Ania ...

Może niejednen z nas zadaje sobie pytania: Jaki jest sens życia? ... Dlaczego?... Dlaczego śp. Ania tak długi czas spędziła w Domu Pomocy Społecznej, w tym miejscu?...

Niewątpliwie wszystkim kierowała ręka Boża. Została tam posłana do ludzi, którzy jej potrzebowali. Samodzielna, świadoma decyzja, ale jednak decyzja zgodna z Wolą Bożą. Znała swoją posługę, była dla innych...

Miłość i cierpienie przenikają się wzajemnie. Te dwa skrajne uczucia towarzyszą nam każdego dnia, a Pan Bóg doświadcza ludzi głębokiego ducha, poświęconych w miłości do drugiego.

Dobry Pedagog wie, kim jest człowiek, zna jego marzenia i problemy i stara się patrzeć na świat oczami drugiego. Rozumie, że każdy ma swój własny świat, doświadczenia, rany z dzieciństwa, marzenia i potrzeby. Jest wyrozumiały. Wie, kiedy mrugnąć okiem do życia, kiedy uśmiechnąć się do życia przez łzy, poklepać po ramieniu, pokrzepić słowem, ale i też w miłości skarcić, być autorytetem dla drugiego... Silnie ugruntowana, stanowcza w swym powołaniu, menadżer swojego życia i menadżer ostatniej swej drogi... Tym niewątpliwie była śp. Ania.

„Święty Franciszek przemawiał nie tylko do zwierząt, także do roślin. Kiedy mijał na łąkach kwiaty, mówił do nich i zapraszał je do wychwalania Boga, tak, jakby były istotami rozumnymi. Zachęcał do miłości i radosnej służby Bożej zasiane zboża oraz winnice, kamienie, lasy, pola, źródła wód i zielone ogrody, a także ziemię, ogień, powietrze oraz wiatr. Wszystkie rzeczy obejmował uczuciem niesłychanej pobożności, opowiadając im o Panu i zachęcając do chwaleń Boga.”

Właśnie taka była śp. Ania: kochała kwiaty, kochała przyrodę, kochała zwierzęta. Wszystkie koty rano w Domu Pomocy Społecznej nakarmione... Każdy wiedział, że resztki oddajemy Ani, sama odkładała część posiłku dla nich... Zawsze bukiet kwiatów na szafce przy łóżku, na stoliku cicha mo-

dlitwa w swej izdebce...

To jest właśnie cały sens życia...

„Zakochaj się w radości życia, zakochanie się w życiu to pełna akceptacja go takim, jakie jest.”

„Zaakceptuj miejsce, w którym jesteś teraz.”

(cytaty z książki „Zakochaj się w życiu”, Ewa Foley)

„SPADAJĄCE LIŚCIE WRACAJĄ DO SWOICH KORZENI.”

Barbara Kanecka

## Szkola była naszym drugim domem

Naukę w Szkole Podstawowej w Giebułtowie rozpoczęłam w 1954 r. Moją pierwszą nauczycielką była pani Maria Terpiłowska. Do dziś pamiętam, jak przestrzegała nas przed braniem do ręki podejrzanych przedmiotów w ogrodzie, na łące, czy w lesie, bo mogły to być niewypały. Wtedy słowa nauczyciela miały inną wagę niż dziś – bardzo zapadały w pamięć.

Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego do pracy jako nauczyciela matematyki przyjmował mnie pan Tadeusz Lulko, pełniący wówczas funkcję kierownika szkoły.

Jego następczynią została Anna Stebnicka. To były cudowne lata pracy, nie tylko dla nas, nauczycieli, ale i uczniów. Nie było nigdy we wzajemnych relacjach jakiejś nieprzyjemnej czy konfliktowej sytuacji. Pani Anna była wymagająca, ale potrafiła to wspaniale łączyć z życzliwością, troskliwością, serdecznością. Byliśmy jako grono pedagogiczne bardzo zżyci, szkoła była dla nas rzeczywiście drugim domem – nie były to puste słowa. Byliśmy młodym gronem pedagogicznym, mieliśmy małe dzieci, część



Jaselka 2013 r.; od lewej: J.Skrocka, M.Terpiłowska, A.Stebnicka, A.Terlecka, H.Ledzion

z nas łączyła pracę ze studiami. Dzięki fantastycznej rodzinnej atmosferze stworzonej przez Panią Dyrektora można było tym wszystkim trudności łatwiej sprostać.

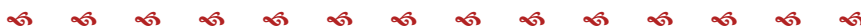
Pani Anna Stebnicka wspaniale potrafiła wykorzystać przychylność dla Szkoły dyrekcji Giebułtowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego i w trudnych sytuacjach szukać tam pomocy, której jej nigdy nie odmówiono. Szkoła była duża, pracowano nawet na dwie zmiany, potrzeby też były duże.

Po przejściu na emeryturę Pani Stebnickiej przyszło mi na 5 lat objąć stanowisko dyrektora. Traktowałam to wyłącznie jako potrzebę chwili. Po powrocie z urlopu macierzyńskiego Pani Heleny Ledzion jej powierzone zostało dalsze kierowanie szkołą.

Dziś ten miniony bezpowrotnie świat oglądamy na zdjęciach i wracamy do niego pamięcią. Z żalem, że nie wróci.

Aniela Terlecka

## *Ze świątecznymi paczkami do Kaczanówki*



Na ogół do Kaczanówki jedzimy latem i w ramach akcji „Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia” porządkujemy polski cmentarz. Tym razem jednak pojechaliśmy w grudniu. Jak do tego doszło?

Otóż pani Zofia Wilczyńska, której mama urodziła się w Kaczanówce, była z nami latem na „Akcji” i sprzątała polski cmentarz. W jej głowie zrodził się pomysł, by „coś” zrobić dla obecnych mieszkańców Kaczanówki. W swojej gminie – Szprotawie – zorganizowała zbiórkę darów dla Polaków na Ukrainie. Zbierała głównie żywność z długim terminem przydatności do spożycia. Jej pomysł poparł burmistrz i radni. Zebrano sporo darów, które fundacja „Studio Wschód” pomogła zawieźć do Kaczanówki. Były to pięknie zapakowane paczki świąteczne, a nieliczne zostały podpisane imieniem i nazwiskiem – dla konkretnej osoby lub rodziny. Niektórzy mieszkańcy Szprotawy i okolic mają bowiem krewnych w Kaczanówce i postanowili obdarować ich z okazji Bożego Narodzenia.

Rozdawanie darów zorganizowano tam w rzymskokatolickim kościele w samo południe. Przyszli ludzie nie tylko o polskich korzeniach. W sumie ponad 30 osób. Z Podwołoczysk przy-



*Dary serca dla Rodaków*

jechał ksiądz Piotr Sawczak i odprawił Mszę św. Kaczanówka jest częścią jego parafii. Potem śpiewano kolędy – po polsku i po ukraińsku. Nasza ekipa śpiewała razem z nimi. I wreszcie każda osoba, która przyszła do kościoła, otrzymała paczkę. Mieszkańcy Kaczanówki bardzo nam dziękowali za ten miły świąteczny gest i pamięć o nich. Sami poczęstowali nas herbatką i kanapkami. Wzruszeniem i łzom radości nie było końca. Nasza wizyta stała się kolejną okazją do zacieśniania więzów. Traktują nas już jako przyjaciół, znają i pamiętają nasze imiona. Przecież od siedmiu lat przyjeżdżamy tam na cmentarz.

Starszym, schorowanym osobom polskiego pochodzenia zawieźliśmy paczki do domów. Pożegnaliśmy się, a wśród rozmaitych życzeń znalazły się i takie: „Do zobaczenia latem”.

Z akcji zbierania darów i naszej świątecznej wyprawy na Kresy powstał film nagrany przez TVP POLONIA. Częściowo nakręcono go w Kaczanówce, a częściowo w Kołomyi. Oto link do tego filmu:

[https://www.youtube.com/watch?v=YiKcJnt\\_Dho](https://www.youtube.com/watch?v=YiKcJnt_Dho)

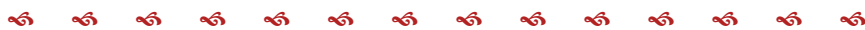
Genowefa Tymbrowska



*Wnętrze kościoła w Kaczanówce*



# Życia Parafii i parafian



*Dzień dziś wesóły!*

## *Relacja z 7. Orszaku Trzech Króli w Giebułtowie*

To był faktycznie bardzo wesóły dzień, nie tylko hasło tegorocznego OTK. Choć wydaje się, że uczestników było mniej niż zazwyczaj – pandemia to chyba główny powód słabszej frekwencji – to był to jeden z bardziej udanych Orszaków w Giebułtowie. Do tego dopisała pogoda – było słonecznie i niezbyt zimno. Na trasę wyruszyliśmy po krótkim wprowadzeniu w kościele przez Ks. Proboszcza

K. Lewickiego, modlitwie i pokłonie Trzech Króli. Na czele Orszaku szedł gwiazdor (Zygmunt Feliksik) oraz sztandary (Ryszard Kwapiszewski, Romuald Ledzion, Zygmunt Markowski, Waldemar Nowicki). Dostojeństwo nimi zaakcentowane robi wrażenie, dlatego niektórzy mieszkańcy z dość dużą ciekawością przyglądali się podążającej przez Giebułtów grupie mieszkańców i gości. Z Fundacji Orszak Trzech



*fot. Damian Łojko*

Króli z Warszawy otrzymaliśmy (część bezpłatnie, część odpłatnie) papierowe korony, śpiewniki i chorażewki. Pierwszy przystanek był przy „warzywniaku”, gdzie odegrana została scenka zatytułowana „W gospodzie”. To niepowtarzalna okazja zobaczenia mieszkańców (w tym Księdza Proboszcza), odgrywających role: Gospodyni (Edyta Terlecka), Gościa (Janina Charchuła), Cyganki (Joanna Łojko) i Anioła (Ks. Proboszcz). „Gość” zachęcał do skorzystania



*fot. Damian Łojko*

z gościnnej gospody słowami:

*„Dzień piękniutki, piwko grzane.  
Damy idą malowane!  
Życ nie stękać, nalej jeszcze  
Zaraz w jednym słowie streszczę,  
Na czym ma polegać ubaw.  
Nalej w kufel moja luba!”*

„Anioł” jednak przerwał dobrą zabawę słowami:

*„Tak nie dotrzesz pan do nieba  
Obok brzucha jest i dusza,  
Która wewnątrz się porusza,  
Jej na ławie nie położysz,  
Ją nakarmi pokarm Boży.  
Strawa ducha, miód na serce  
Teraz tęskni w poniewierce.  
Jakże głodna i strudzona –  
Boga pragnie utęskniona.*

Trasą koło szkoły i bloków, ze śpiewem kolęd na ustach, dotarliśmy w dość niedługim czasie na scenę przy plebanii. Tu zastaliśmy „Anioły” (Małgorzata Majkut i Damian Łojko), które odgrywając scenkę „Sprzątanie stajenki”, sprawiły wszystkim uczestnikom także wiele radości. Po starannym „wysprzątaniu” i przygotowaniu Trzej Królowie mogli się pokłonić Nowonarodzonemu:



*fot. Damian Łojko*





fot. Kamila Grotnik

Król Baltazar (Andrzej Stankiewicz):  
*„Skladam pokłon niski, padam na kolana,  
 gdyż w Betlejem mieście odnalazłem Pana.”*

Król Melchior (Paweł Fijałkowski):  
*„Pragnę złożyć pokłon, mocne zapewnienie,  
 z łaską Twoją Jezu, życie swe odmienię”.*

Król Kacper (Adam Karoń):  
*„Sens nadajesz życiu wraz z tym objawieniem,  
 Jezu, przyjmij, proszę, pokłon i dziękczynienie.”*



fot. Damian Łojko

Wspólny śpiew kolęd na scenie i sesja fotograficzna oraz błogosławieństwo Księdza Proboszcza zakończyły to miłe popołudnie.

Fundacja OTK z Warszawy, która wymyśliła orszaki kilkanaście lat temu i zapaliła swoim pomysłem niemalże całą Polskę (ale też wiele innych krajów) może być dumna ze swego dzieła. Realizowane są bowiem cele, które sobie założyła. Są to m.in. kultywowanie tradycji rodzinnego świętowania, tworzenie wspólnoty, a także dawanie świadectwa wiary. Radość i duma dzieci – zwłaszcza tych młodszych – których ojcowie zostali w ten dzień, choć pewnie zawsze nimi są, „Mędrkami ze Wschodu”, utrwalona została nie tylko na zdjęciach, ale przede wszystkim zapadnie w ich pamięci.

Można było odnieść wrażenie, że przyszłoroczny Orszak będzie jeszcze bardziej udany. Niektórzy uczestnicy już snuli plany zagrania jasełek na scenie. Zastanawiano się także nad lepszym nagłośnieniem, które w sytuacji awaryjnej, może zastąpić zespół. Kiedyś kolędowano po domach – dziś ta tradycja z wielu względów zamiera. Całe szczęście, że alternatywą dla niej są uliczne jasełka, i w miastach, i na wsi. Najważniejsze – jak zawsze – nie jest miejsce, a ludzie, którzy to niematerialne dobro tworzą. Tegoroczny Orszak pokazał, że jest ich sporo.



fot. Damian Łojko

Dzień wcześniej do Giebułtowa zawitali po raz pierwszy państwo Agnieszka i Wojciech Witkowsy, przebywający w okolicy na wypoczynku. Chcieli poznać miejscowość, ważną dla historii ich rodziny. Pan Wojciech jest prawnikiem Janiny i Ksawerego Jaruzelskich, ostatnich przed wojną właścicieli Kaczanówki, z której pochodzi wielu mieszkańców Giebułtowa. Będąc następnego dnia – 6 stycznia – na Mszy św. o godz. 11.30 w naszym kościele, skorzystali z zaproszenia Księdza Proboszcza do wzięcia udziału w Orszaku. Państwo Witkowsy mieszkają w Milanówku koło Warszawy.



fot. Kamila Grotnik

W naszej najbliższej okolicy Orszaki odbywają się także w Rząsinach i Świeradowie-Zdroju.

Nad bezpieczeństwem Orszaku czuwali strażacy z OSP Giebułtów – za to również bardzo dziękujemy!



## Historia Uechtritżów (2)

### Bracia Uechtritż w powstaniu na Węgrzech



Powstanie na Węgrzech 1848/49 r. pewnie nigdy nie stałoby się tematem artykułu w „GG” gdyby nie to, że jego uczestnikami byli dwaj bracia Uechtritż, dziedzice i właściciele dawnego Giebułtowa: Emil (1808-1886) i jego młodszy brat August Fryderyk (1811-1849).

Biorąc po uwagę wąskie ramy naszego „Dwumiesięcznika” i niebezpieczeństwo zbyt dużej rozwlekłości – wybór najważniejszych faktów nie jest łatwy. Winniśmy jednak przedstawić tło i kontekst – bez nich trudno zrozumieć te wydarzenia. Cały czas musimy mieć przy tym „na oku” Emila i jego brata – to oni są naszymi głównymi bohaterami. Mamy jednak nadzieję, że sprostamy tym wymogom, a poniższy tekst będzie jasny i przystępny.

Informacje, które przesyła nam Zsolt Marton z Węgier, są niezwykle cenne i ważne. Bariera jest jednak język węgierski – internetowy „tłumacz” Google nie jest narzędziem doskonałym. Dlatego musimy też sięgać do literatury. Na temat powstania na Węgrzech jest ona niezwykle obszerna, także w języku polskim, wszak Legion Polski i polscy generałowie: Józef Bem, Henryk Dembiński i Józef Wysocki są jego legendarnymi bohaterami. Artykuły, opracowania, a także internet – to dodatkowe źródła informacji, które pozwalają na zweryfikowanie i ugruntowanie wszystkich informacji. Nie stronimy też od klasyki, jaką jest wydana w Ossolineum „Historia Węgier”.<sup>1)</sup>

Jedną z ciekawszych, bardziej emocjonujących pozycji jest wydana we Wrocławiu w 1900 r. książka Anatola Wacquanta o armii naddunajskiej walczącej w 1848/49 r. o wolność Węgier.<sup>2)</sup> Jest to nie tylko bardzo rzeczowe opracowanie. To wspaniała opowieść, napisana tak barwnym i obrazowym językiem, że chciałoby się ją co raz cytować. Jest przy tym bardzo „świeża” kroniką wojny, w czasie jej wydawania żyli jeszcze niektórzy bohaterowie powstania tak jak Artur Görgey, obchodzący wtedy swoje 80. urodziny. Ale chyba najważniejszym argumentem przemawiającym

za wyborem tej właśnie lektury w celu poznania kulisów tej strasznej wojny było to, że dwukrotnie pada w niej nazwisko Emila Uechtritza. To niewiele, ale i tak dużo, chcemy się bowiem o tej postaci jak najwięcej dowiedzieć. W tym artykule, oraz w następnym, pozycja ta będzie parokrotnie przywoływana.

#### Powstanie na Węgrzech – ogólny zarys

Wiosna Ludów na Węgrzech rozpoczęła się faktycznie w wiosenny dzień – 15 marca 1848 r. – od manifestacji zorganizowanej przez młodych działaczy niepodległościowych, intelektualistów, pisarzy i poetów. Na jej czele stanął najwybitniejszy romantyczny poeta węgierski Sándor Petőfi, który w Peszcie na centralnym placu przeczytał swój utwór zaczynający się od słów: „Powstań Węgrze! Ojczyzna cię wzywa!” – co znacząco podniosło nastroje ulicy. Emocje udzieliły się wielu, zwłaszcza młodym. Karmiono się jednak nie tylko poezją. W 12 punktach zawarte zostały także polityczne żądania rewolucjonistów, którzy udali się z nimi do rezydującego w Budzie, po drugiej stronie Dunaju, namiestnika cesarskiego. Początkowym sukcesem było zatwierdzenie żądań manifestantów. Węgrzy przystąpili na tej podstawie do tworzenia własnego rządu i armii. Lajos Batthyány został pierwszym węgierskim premierem. Jak się wkrótce okazało, nadanie Węgom żądanych swobód było raczej grą na zwłokę i próbą uciszenia „rebeliantów”. Stopniowe wycofywanie się

z nadanych przywilejów rozpoczęło powszechną wojnę narodowościową, zwłaszcza po wysłaniu przez Habsburgów „na pomoc Węgom” armii chorwackiej pod dowództwem feldmarszałka Jelačića, która 11 września 1848 r. wkroczyła na teren Węgier. Zaraz po tym, 22 września, powstał węgierski Komitet Obrony Narodowej, na czele którego stanął Lajos Kossuth, dziennikarz z zawodu. Rozpoczął on powoływanie armii narodowej, *Honvédség*, która na fali pospolitego ruszenia rozrosła się do 200 tys. żołnierzy. Barwnie opisuje to wspomniany wyżej au-



Arthur v. Görgey.



tor A. Wacquant: „...kupiec tracił uczniów, profesor studentów, rzemieślnik czeladników”<sup>3)</sup> – kto żyw, szedł bowiem walczyć o wolne Węgry.

Sytuacja zaogniła się w grudniu, gdy na tron cesarski wstąpił Franciszek Józef I, który natychmiast rozpoczął zdecydowane działania przeciw Węgom, wysyłając swoje wojska w liczbie 130 tys. pod dowództwem feldmarszałka Windischgrätza<sup>4)</sup>. Pogorszyło to dramatycznie sytuację powstańców i skończyło się zajęciem Budy, Pesztu i innych miast. Wcześniej Węgrom udało się pokonać Austriaków w Siedmiogrodzie, co było wielką zasługą polskiego generała Józefa Bema. Seria zwycięstw Węgrów na wiosnę 1849 r. również znacznie podniosła węgierskie nastroje. Na tej fali ewakuowany do Debreczyna sejm ogłosił 19 kwietnia 1849 r. niepodległość Węgier. Lajos Kossuth został prezydentem, ministrem obrony narodowej zaś Artur Görgey.

Tego cesarz Franciszek Józef I nie mógł zaakceptować. Poprosił o pomoc cara Mikołaja I. Szczegóły omówiono na spotkaniu w Warszawie. Wojska rosyjskie w liczbie 204 tys. pod wodzą kata powstania listopadowego feldmarszałka Iwana Paskiewicza rozbiły ostatecznie Węgrów pod Világos 13 sierpnia 1849 r. Kapitulację ogłosił generał Artur Görgey, którego na kilka dni przedtem ogłoszono „dyktatorem”, cedując na niego w sytuacji bez wyjścia całą odpowiedzialność za tę decyzję. Gdy ją podjął, domagał się możliwości złożenia broni przed Rosjanami, nie przed Austriakami. Ani on, ani żaden inny *Honvéd* nie miał bowiem wątpliwości, że etap wojny austriacko-węgierskiej wygrali Węgrzy i ich sprzymierzeńcy.

### Artur Görgey – towarzysz walki Emila Uechtritza

Artur Görgey urodził się 30 stycznia 1818 r. w miejscowości Toporec (Słowacja) w bardzo starej i bardzo biednej rodzinie szlacheckiej. Przymierał głodem, zdobywając wykształcenie, najpierw militarne, później uniwersyteckie. Rok 1848, kiedy rozpoczęła się wojna na Węgrzech, był dla niego rokiem bardzo znaczących zmian: ożenił się z Francuzką Adèle Aubouin, ukończył 4-letnie studia doktoranckie na Uniwersytecie Karola w Pradze, obronił doktorat z chemii i został – mając 30 lat – generałem i głównodowodzącym naddunajskiej armii *Honvédów*.

Po klęsce powstania wiele lat spędził na emigracji w Klagenfurcie (Austria). Udało mu się co prawda wrócić na ukochane Węgry – w 1867 roku emigranci otrzymali prawo powrotu do ojczyzny – ale spotkało go tam wiele przykrości i niezrozumienia w związku z ciężką na nim do końca życia odpowiedzialnością za kapitulację. Zmarł w wieku 98 lat 21 maja 1916 r.

W listopadzie 1884 r. dawni towarzysze walki i przyjaciele opublikowali i podpisali list rehabilitacyjny Artura Görgeya, chcąc położyć kres prześladowaniom bohaterskiego generała. Zawiera on 208 nazwisk, m.in. profesorów, członków Węgierskiej Akademii Nauk, przedstawicieli wszelkich profesji i urzędów. 93 z nich cytowane są we wspomnianej książce, wśród nich pod koniec alfabetycznej listy znajduje się:

„Uechtritz, Emil, Freih. v., Oberst; Gutsbesitzer in Preussen“<sup>5)</sup>

czyli „Emil baron von Uechtritz, pułkownik; właściciel majątku w Prusach”<sup>6)</sup>. To jedna z dwóch wspomnianych wyżej wzmianek o Emilu w książce A. Wacquanta.

Okazuje się, że Emil Uechtritz nie tylko słyszał i znał nazwiska największych bohaterów tej wojny, ale był z nimi w bliskim, przyjacielskim kontakcie. Zachowało się sześć listów w języku niemieckim z korespondencji Emila Uechtritza z Arturem Görgeym z roku 1861, które od 20 lutego do 16 lipca krążyły między pałacem w Giebułtowiu i Klagenfurtem.<sup>7)</sup> Ich tematem była analiza najważniejszych wydarzeń wojny o niepodległość, przyczyny upadku i możliwości wznowienia walki. Podjęto ją dopiero w 1866 r., zakończyła się jednak fiaskiem.

### Bitwa pod Kápolną

W „Roczniku”, cytowanym w ostatnim numerze „GG”, znajduje się lakoniczny zapis dotyczący młodszego brata Emila. Podaje on, że „urodzony 28 kwietnia 1811 r. w Stuttgartarcie August Fryderyk zmarł w Ofen 29 marca 1849 r. w wyniku ran odniesionych pod Kápolną.”<sup>8)</sup> Dopiero bardziej wnikliwa lektura m.in. książki A. Wacquanta pozwoliła na skojarzenie tych faktów i tych nazw z węgierskim powstaniem. Nietrudne było też ustalenie miejscowości „Ofen”. To niemiecka historyczna nazwa „Budy”, prawobrzeżnej części dzisiejszego Budapesztu. Kápolna (dzisiejsza pisownia: Căpâlna) to z kolei niewielka miejscowość w okolicach Egeru, miasta słynącego w dzisiejszych czasach z basenów termalnych i wina Egri Bica-ver. Wybudowana w średniowieczu wokół kaplicy wieś od niej właśnie wzięła swoją nazwę. Tłumacz Google tak właśnie dosłownie tłumaczy nazwę tej miejscowości: „Kaplica”.

W dniach 26-27 lutego 1849 r. pod Kápolną rozegrała się bitwa, podczas której dowództwo nad wojskiem węgierskim miał w swych rękach polski generał Henryk Dembiński. Był on naczelnym wodzem od 12 lutego. Wojskami austriackimi dowodził Windischgrätz. Po przegranej bitwie pod Kápolną generał Dembiński został 3 marca zdymisjonowany, a dowództwo ponownie objął Artur Görgey. Wojska

węgierskie liczące 36 tys. żołnierzy nie zdołały pokonać Austriaków, których wojska liczyły 30 tys. Węgrzy stracili 1200 żołnierzy, podczas gdy Austriacy – 350. Wśród poległych po ich stronie znalazł się August Fryderyk Uechtritz. Ranny został przewieziony do wspomnianego „Ofen”, dzisiejszego Budapesztu, gdzie po miesiącu w wieku 38 lat zmarł.

Należy podkreślić ważną informację, że August Fryderyk Uechtritz był C.K.szambelanem na dworze habsburskim, rotmistrzem w 8. pułku kirasjerów pruskiego księcia Karola. Walcząc przeciw Węgrom, był jak najbardziej na „swoim miejscu”. Serce zaś jego brata Emila z miłości do żony Dominiki i jej węgierskiej ojczyzny, która stała się jego i ich dziećmi ojczyzną, siłą rzeczy było po stronie przeciwnej. Przyszło mu zresztą zapłacić za to dramatycznie wysoką cenę.

Zsolt Marton przesłał nam sporo ważnych i ciekawych informacji: August Fryderyk Uechtritz został pochowany na cmentarzu, gdzie chowano obrońców zamku Buda oraz późniejszych bohaterów węgierskiej wojny. Być może wyrażono na to zgodę na prośbę Emila. W sprawach honoru był rozejm. Po bitwie pod Ihászem ranni żołnierze austriaccy mogli w szpitalu w Pápa być odwiedzani przez oficerów austriackich, mimo że szpital znajdował się w rękach węgierskich – wyjaśnia Zsolt. Grób Augusta Fryderyka został ze starego zlikwidowanego cmentarza przeniesiony po latach na cmentarz Farkasréti w Budapeszcie. Na jego nagrobku widnieje napis „EHRE UND TREUE” – Chwała i Wierność. Zsolt obiecuje latem odszukać ten grób.



Pałac Marcaltő w czasach świetności

W następnym odcinku napiszemy o zasługach Emila Uechtritza w walce o wolność Węgier, bitwach, w których brał udział oraz o sędzię wojskowym w Arad, który skazał go na śmierć za zdradę stanu. Napiszemy też, dlaczego nie podzielił losu „męczenników” z Arad, rozstrzelanych lub powieszonych, i znalazł się w Giebułtowiu, gdzie pozostał już do końca życia, gdzie zmarł i gdzie został pochowany. Napiszemy też, jakie były losy jego żony Dominiki, dzieci oraz węgierskiego majątku Marcaltő wraz z pałacem,

nazywanym w języku węgierskim „zamkiem”. Mamy przy tym nadzieję, że ta historia jest dla Was, drodzy Czytelnicy, tak jak dla nas, równie ekscytująca.

## Zsolt Marton – ocalić pamięć

Jest wielu ludzi, którzy interesują się historią. Znacznie mniej jest tych, którzy podejmują konkretne kroki, aby ocalić jej pamięć. To dzięki nim ta pamięć trwa. Papier i ludzkie serce wydają się być wbrew pozorom najtrwalszym materiałem do jej przechowywania i utrwalania.

Mieszkający w Veszprém Zsolt Marton wraz z kolegą wydał pamiątkową książeczkę poświęconą bitwie pod Ihászem i rozdał ją mieszkańcom wioski. Pierwsze jej wydanie nastąpiło w roku 1896, reprint pojawił się w 170. rocznicę bitwy, w roku 2019. Pisaliśmy o tym ostatnio, jaką rolę odegrał w niej Emil Uechtritz. Ihász to wieś licząca 270 mieszkańców. Współczesne wydanie tej pamiątkowej publikacji zawiera też grupowe zdjęcie współczesnych mieszkańców Ihásza, wydaje się, że znalazła się na nim ich większość. Mamy przyjemność posiadania jej w oryginale i z dedykacją – drogą pocztową dotarła do nas z Veszprém. Książeczka nosi tytuł „Pamięci walki z 27 czerwca 1849 r. stoczonej w Ihászu koło miasta Pápa” (zdj. wyżej).



W miejscowości Ihász jest także miejsce pamięci tej bitwy, zadbane i wypielęgnowane, nazywane „Parkiem Pamięci”. To też wkład pracy Zsolta i mieszkańców wioski, którzy nie pozostali obojętni wobec starań Zsolta. Obecnie starania Zsolta dotyczą zbudowania w tym miejscu pamiątkowej dzwoni-



Park Pamięci w Ihászu...



nicy i ma za sobą już pierwsze rozmowy na ten temat z burmistrzem Marcaltö. Prawdopodobne jest, że w rocznicę bitwy 27 czerwca dzwonnica będzie

w tym miejscu stała. A my na pewno – dzięki fantastycznej współpracy z naszym węgierskim przyjacielem – o tym się dowiemy. (daal)



...to też miejsce spotkań



Pamięci Honvédów

- 1) Felczak W., Historia Węgier, Ossolineum, Wrocław - Warszawa - Kraków, 1966.
- 2) Wacquant A., Die ungarische Donau-Armee 1848/49. Breslau Buchdruckerei, Kunst-und Verlags-Anstalt v.S. Schottlaender, 1900 (HarvardCollege Library).
- 3) tamże, str.43.
- 4) Nazwisko to podawane jest w literaturze także w pisowni Windisch-Grätz.
- 5) Wacquant, str. 283.
- 6) Po roku 1815 Giebułtów należał do Prus.
- 7) H. Szabó Lajos, Adalékok báró Üchtritz Emil 48-as honvéd ezredes életéből, manuskrypt.
- 8) Jahrbuch des Deutschen Adels. Bd.2, 1898/hrsg.von der Deutschen Adelsgenossenschaft.-Berlin; Breuer, 1898. [Российская Государственная Библиотека], str.918.



## Odwiedziny w Giebułtowie

Już w poprzednim numerze pisaliśmy o wizycie w Giebułtowie pana Wojciecha Witkowskiego z żoną Agnieszką (zdj.obok), którzy wzięli udział w naszym Orszaku Trzech Króli. Miesiąc później doszło do kolejnego spotkania w Giebułtowie. Pan Wojciech jest prawnukiem Xawerego Jaruzelskiego, ostatniego właściciela Kaczanówki przed wojną. Bardzo chętnie wymieniał się wiedzą na temat historii swoich przodków i historii Kaczanówki z obecną na spotkaniu Genowefą Tymbrowską. Czytelnicy „GG” znają panią Genowefę jako organizatorkę wyjazdów na Kresy, gdzie od siedmiu lat prowadzi prace porządkowe i rekonstrukcyjne na grobach Polaków, a my za każdym razem publikujemy jej relacje.

W kwietniowym numerze „GG” zamieścimy rozmowę z panem Wojciechem. Bardzo żałuje, że do Giebułtowa przyjechał dopiero teraz, a nie dwadzieścia lat temu, kiedy żyło jeszcze wielu mieszkańców dawnej Kaczanówki, pamiętających czasy jego dziadków. Na ocalenie pamięci jednak nigdy nie jest za późno – bardzo się cieszymy na wspomnienia pana Wojciecha.



## Projekt Euroregionu Nysa zakończony

Jak informowaliśmy na łamach „GG”, od roku 2020 „Dom Tetzela” (nr 134) w Giebułtowie objęty był projektem Euroregionu Nysa, którego partnerami było Stowarzyszenie z Seifhennersdorfu (Niemcy) i Stowarzyszenie Dom Kołodzieja ze Zgorzelca. W projekcie uczestniczyła także Politechnika Śląska w Gliwicach. Realizacja projektu miała zgodnie z planem zakończyć się w roku 2020. W związku z pandemią projekt otrzymał przedłużenie na rok 2021, a później jeszcze do końca marca 2022 r.

Zmianie uległ także częściowo jego program. Wstępnie planowana konferencja międzynarodowa, która miała odbyć się w Giebułtowie, została wykreślona, również z uwagi na pandemię, a jej miejsce zajęła publikacja. Stwierdzono bowiem, że w ten sposób łatwiej będzie można dotrzeć do kręgu osób zainteresowanych budownictwem przysłupowym, a i efekty będą trwalsze, bo zostaną na papierze. Wszystkie siły scedowano zatem na opracowanie broszury. Ale i tu nastąpiły pewne zmiany. Powstała bowiem licząca 112 stron dwujęzyczna publikacja, przekraczająca znacznie ramy skromnej „broszury”. Zawiera ona materiały powstałe na podstawie badań historycznych, architektonicznych i dendrochronologicznych. Zawiera także referat poświęcony historii naszej miejscowości i krótki zarys budownictwa przysłupowego na Pogórzu Izerskim. Osobne miejsce poświęcono nowym domom przysłupowym, coraz chętniej budowanym w naszej okolicy, które wraz z domami historycznymi tworzą markę regionu, nazywanego Krainą Domów Przysłupowych. Dwa tysiące wydrukowanych egzemplarzy trafi po równo do Niemiec i Polski. Pomyślano także o udostępnieniu choć skromnej liczby egzemplarzy Czechom. Wśród nich jest prof. Petr Hrachovec z Czeskiej Akademii Nauk w Pradze, specjalizujący się w badaniach pobytów Jana Tetzela na Górnych Łużycach, który o projekcie wiedział i który dla jego potrzeb udostępnił swoją ogromną literaturę. W publikacji wykorzystano zaledwie jej ułamek.

Publikacja trafi – zarówno po polskiej, jak i po niemieckiej stronie – do rąk osób zainteresowanych tą tematyką, pasjonatów i znawców budownictwa

przysłupowego, radnych, posłów i europosłów, żeby zwrócić uwagę na skarb naszego regionu, jakim są domy przysłupowe.

Szczególne względy w tym zakresie mają mieszkańcy Giebułtowa, jako że projekt odbywał się w naszej miejscowości i dotyczy domu, który tu się znajduje. Publikację mogą zatem otrzymać zainteresowani mieszkańcy w Giebułtowie w naszej Bibliotece. Można ją zatrzymać na stałe lub – po zapoznaniu się – zwrócić do Biblioteki, jeśli nie ma potrzeby trzymania jej w domu. Chodzi o to, żeby materiały te można było udostępnić jak największej liczbie osób.

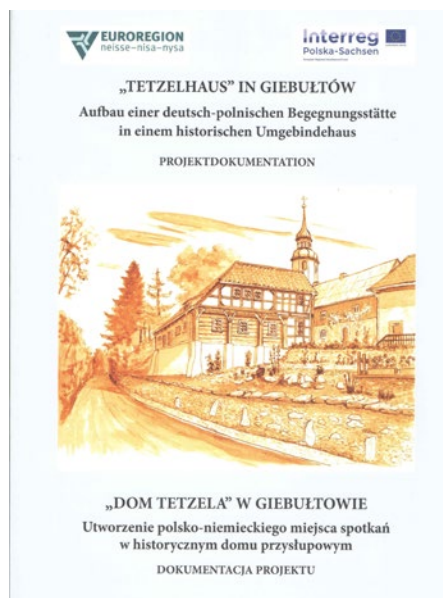
Projekt w znaczący sposób przyczyni się do promocji naszej miejscowości, a także Gminy Mirsk. Z tego względu w publikacji znalazły się także podziękowania Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk A. Jasińskiego za poczynione działania dla ratowania dziedzictwa kulturowego naszego regionu.

„*Spiritus movens*” całego przedsięwzięcia był Jürgen Cieslak z Seifhennersdorfu. To łacińskie określenie ma w języku polskim m.in. takie odpowiedniki jak: impuls, mózg, motywacja, siła sprawcza, dusza, a nawet lokomotywa – w znaczeniu przenośnym. Wszystkie one jak najbardziej pasują do określenia rodzaju i skali zaangażowania wokół projektu Jürgena Cieslaka. To on projekt zainicjował, koordynował i przeprowadził, gromadząc przy nim

ludzi dzielających świat jego zainteresowań, pasji i wartości, Polaków, Niemców i Hiszpana, ludzi różnych pokoleń – mimo chorób, z którymi się zmagają, mimo poważnej choroby, którą przeszedł wiosną 2020 r. Inżynier, absolwent Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie, zdun z pasją i tradycją od trzech pokoleń, mistrz cechu kończy we wrześniu tego roku 80 lat. Do projektu zaangażował także córkę Katharinę, a działania dla „Domu Tetzela” to jedno z wielu przez niego podjętych dla ratowania domów przysłupowych, dostrzeżone i nagrodzone na arenie Saksonii. W publikacji znalazły się także szczególne podziękowania dla niego od wszystkich uczestników projektu.

Podążajmy zatem do Biblioteki, gdzie udostępnione są egzemplarze publikacji dla wszystkich chcących bliżej zapoznać się z tą tematyką.

(daal)



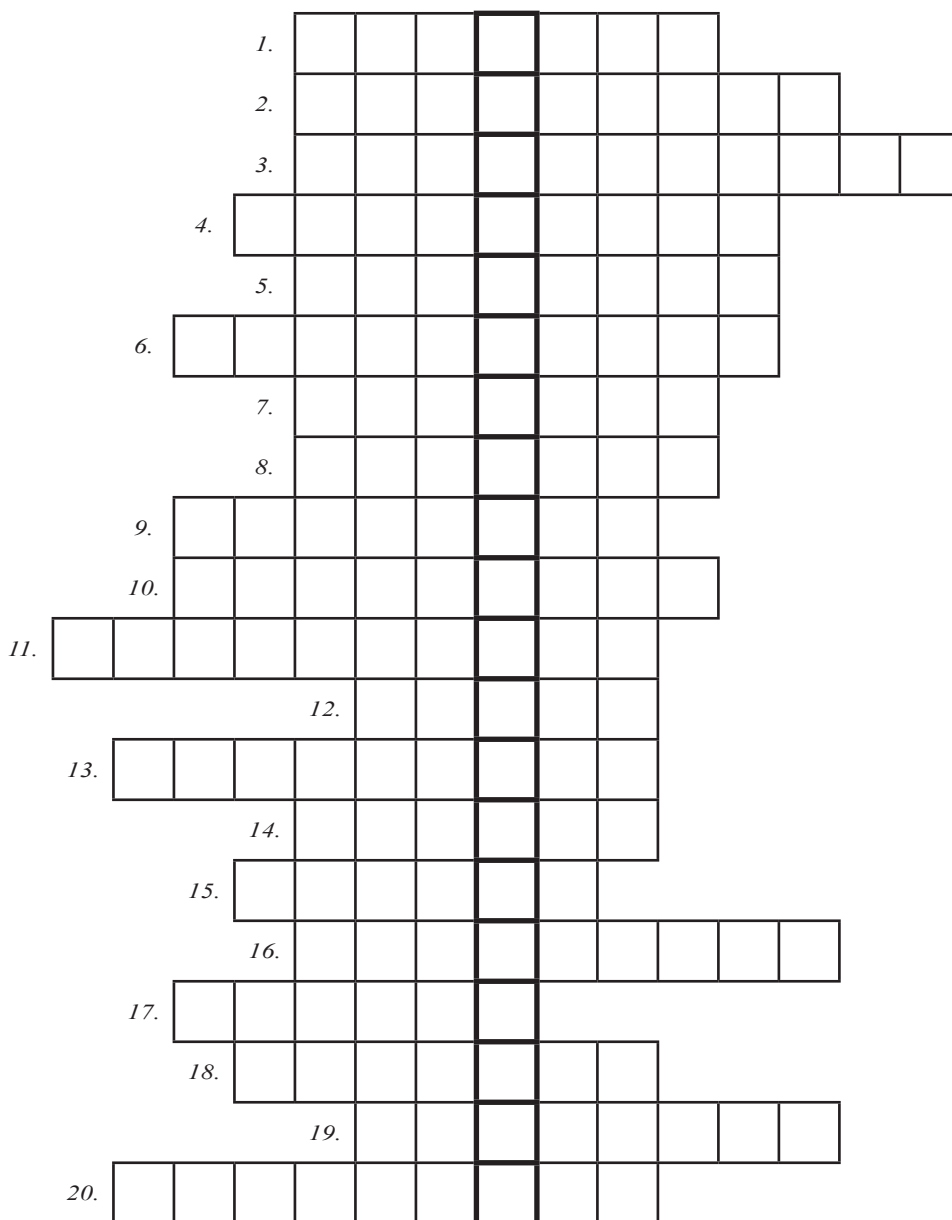


# Krzyżówka



Rozwiązywanie krzyżówki z ostatniego numeru „GG” było nieco utrudnione. Chochlik drukarski niepostrzeżenie ukradł nam bowiem numery poszczególnych haseł, ale i tak najbardziej cierpliwi sobie świetnie poradzili. Wśród nich jest wyłoniona w drodze losowania **Pani Maria Gostkowska** – bardzo dziękujemy. Nagrodę ufundowali jak zawsze Państwo **Elżbieta i Sławomir Andrzejak**, niewielki wkład wniosła także redakcja „GG”. Zapraszamy do kolejnej zabawy. Odgadnięcie hasła, które w dowolny sposób należy przekazać redakcji, ułatwi uważna lektura całego numeru.

1. prawdziwe imię naszego „Króla Baltazara”
2. dodają dostojęstwa orszakowi
3. kraina historyczna, gdzie zwyciężył gen. J. Bem
4. miasto, którego mieszkańcy zawieźli paczki do Kaczanówki
5. mała książeczka informacyjna
6. miasto w Austrii – stolica Karyntii
7. główna postać
8. miasto-siedziba Politechniki Śląskiej
9. król, którego rolę zagrał pan Adam
10. automat do paczek
11. autor wiersza o polonistach
12. płynie przez m.in. Węgry
13. awanturnik
14. zna się na rzeczy
15. dziedzina naukowa bohatera narodowego Węgier
16. kobieta mistrz
17. od biedy może być z papieru
18. rola Joanny Łojko w OTK 2022
19. sprządana na scenie
20. nazwisko polskiego generała w wojnie na Węgrzech



*Solidarni z Ukrainą*

Wszystkie dotychczasowe numery „Gazety Giebułtowskiej” są dostępne w wersji elektronicznej w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej pod adresem: [jbc.jelenia-gora.pl](http://jbc.jelenia-gora.pl)

„GG” w wersji papierowej w liczbie po 2 egz. jest archiwizowana także w Bibliotece Narodowej w Warszawie i Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie





*fot. Damian Łojko*



*fot. Damian Łojko*



*fot. Damian Łojko*



*fot. Kamila Grotnik*

*OTK -2022*



*fot. Wojciech Witkowski*



*fot. Damian Łojko*



*fot. Damian Łojko*



*fot. Kamila Grotnik*